TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 30. Kraków dnia 6 Sierpnia. 1855.

Przedpłata na drugie półrocze „**Tygodnika**“ wynosi w Krakowie **złr. 2 kr. 30.** Na prowincji z przesełką pocztową **złr. 3**, którą Księgarnia **Juliusza Wildta** w Krakowie przy Głównym Rynku N. 236 przyjmuje. Pod adresem więc téj Księgarni mają być przesełane pieniądze *franco* pocztą z wyrażeniem na kopercie: *prenumeracyjne pieniądze na* „**Tygodnik**“ *rolniczo-przemysłowy.*

W Królestwie Polskiém przedpłatę przyjmują wszystkie Urzęda Pocztowe za cenę półroczną **rs. 3 kop. 8.**

KALENDARZ GOSPODARSKI.

(Dalszy ciąg—zob. Ner 29 Tygod.)

Wrzesień.

Sprzęt bobu.

Sprzęt bobu rzadko kiedy odbywa się przed wrześniem; korzystnie jest zżynać go zanim jeszcze ziarno zupełnie dojrzeje, gdyż wówczas słoma lepszego będzie gatunku dla bydła. Jest to wzgląd bardzo ważny w uprawie bobu: słoma ta bowiem, jeżeli dobrze sprzątnięta, wyborną stanowi paszę dla koni, krów i owiec. Kiedy porost jest gęsty, bydło zjada wszystkie prawie łodygi; gdyby był rzadszy, pozostawi najgrubsze z nich nietknięte, znajdzie w nich mimo tego pożywną karmę i nie wiele gorszego gatunku od siana łąk samorodnych.

Łodygi bobu dosyć długiego potrzebują czasu do zupełnego wyschnięcia: jeżeli przeto chcemy po nim inny uprawiać ziemiopłód, dobrze będzie, jeżeli można, przenieść bób, zaraz po wyżęciu, na sąsiednie pole lub łąkę, aby niezwłocznie być w możności wziąść się do orania roli.

Ziarno bobu wyborną stanowi karmę dla wszelkiego dobytku; ale najczęściéj nie należy go dawać inaczéj jak namoczone w wodzie albo rozgniecione. Tak zadawane, podwyższa znacznie mleczność krów i doskonale tuczy bydło rogate. Dobre jest także do tuczenia trzody chlewnéj, jakkolwiek niższe, pod tym względem, od grochu i kukurudzy. Dla owiec, jest to jeden z najlepszych obroków jaki im dać można podczas zimy. Zastępuje wybornie owies dla koni, rozgniatając je i mięszając z sieczką. Bób posiada dwa razy prawie tyle własności pożywnych co owies, to jest, jeden jego korzec może zastąpić prawie dwa korce owsa.

Plon.—W okolicznościach bardzo przyjaznych, otrzymujemy czasem 13 do 14 korcy ($12^1/_4$—13 kor. warsz.) bobu z morga; wydarza się jednak często, iż zbiór ten, skutkiem niepogody, niezmiernie bywa szczupły, nie można przeto, nawet w dobrych gruntach, liczyć na większy zbiór w przecięciu jak 7 do $8^1/_2$ korcy ($6^1/_2$—$7^3/_4$ k. w.) z morga.

Sprzęt koniczyny nasiennéj.

Zawsze drugi sprzęt koniczyny przeznacza się na zbiór nasienia. Dobrze jest przeto sprzątać wcześnie pierwszą koniczynę, aby ziarno nie zbyt późno dojrzéwało. Skoro spostrzeżemy że większa część pałek dojrzała, kosi się, a jeżeli czas pogodny, zostawia się koniczynę do wyschnięcia na pokosach, raz je odwracając. W porę słotną dobrze jest wiązać koniczynę w małe snopki, które się stawia do suszenia. Wysychanie zresztą odbywa się teraz prędzéj niż kiedy kosimy koniczynę w kwiecie. W wielu kantonach Flandrji zwyczajem jest zrywać pałki rękoma, które się w workach zanoszą do domu: tym sposobem ocala się zbiór w porze najmniéj przyjaznéj; a późniéj skasza się łodygi.

Jeżeli zwozimy pałki razem z łodygami, młóci się zaraz wszystko cepami, aby pałki oddzielić, z których potém wykrusza się ziarno w czasie dogodnym. Ostatnia czynność jest najtrudniejsza ze wszystkich, i nie da się wykonać inaczéj jak kiedy główki wyschną najzupełniéj, bądź wystawieniem ich na działanie słońca na płachtach, bądź w czasie silnych mrozów zimowych, bądź nareszcie wkładając je w piece umiarkowanie ogrzane. Ta ostatnia metoda, używana w niektórych okolicach, bardzo jest niebezpieczną, jeżeli bowiem stopień ciepła będzie trochę nazbyt mocny, nasiona, albo przynajmniéj znaczna ich część, tracą własność kiełkowania. Przy niejakiéj wprawie, dosyć łatwo rozeznać ziarno suszone w piecu, po braku połysku i barwie nieco brunatnéj.

Skoro pałki dokładnie wyschły, jednym czy drugim sposobem, można z nich wyłuszczyć ziarno bijąc cepami; jest to wszakże czynność długa i kosztowna. Przy znaczniejszéj ilości, używa się do tego albo młynka z tłuczkiem, nakształt używanego przez górników do kruszenia kruszcu, albo kamienia młyńskiego poruszającego się pionowo na innym leżącym poziomo, jakiego używają w fabrykach oleju do rozgnia-

tania nasion olejnych. Ziarnka koniczyny bardzo są twarde i ślizkie, dla tego nie rozgniatają się, a łuska ich na proch się zciéra.

Jakiegokolwiek zresztą używamy sposobu do téj czynności, łatwość jéj zależy zupełnie od tego aby ziarno najdokładniéj było suche: jeżeli było wystawione na spiekę słoneczną, w bardzo cienkich warstwach, przez kilka godzin, więcéj go otrzymamy w przeciągu godziny, czy to cepami, czy jakimkolwiek innym sposobem, skoro je wyłuszczamy dopóki jeszcze ciepłe, niż w przeciągu sześciu godzin, jeżeli jeszcze nie wyschło należycie.

Zbiór i przechowanie ziemniaków.

Że ziemniaki dojrzały, poznaje się po zupełném zeschnięciu liści i łodyg. Aż do téj epoki główki ziemniaczane rosną i ciągną pożytek z roli; nie należy jéj zatém uprzedzać wykopywaniem, gdyby tego nie zachodziła konieczna potrzeba, bądź że wypada użyć gruntu pod zasiéw pszenicy; bądź że listki mróz zwarzył, w tym bowiem razie ziemniaki przestają z roli korzystać; bądź nareszcie, iż z powodu spóźnionéj pory roku zachodzi obawa brzydkiego czasu, któryby zbiorowi przeszkadzał. Niektóre odmiany wczesne dojrzéwają we wrześniu; największa wszelako liczba pospolitych gatunków dopiéro w październiku.

Sprzęt ziemniaków jest najkosztowniejszą czynnością w ich uprawie, niczém bowiem nie można tu zastąpić roboty ręcznéj. Proponowano wprawdzie aby je wyorywać pługiem; trudno to wszakże wykonać bez narażenia się na utratę znacznéj ich ilości, a oszczędność rąk nierównie przy tém jest mniejsza niż się wydaje, wybiéranie bowiem nierównie wtenczas jest dłuższe. Koszta wyrywania rękoma wiele zależą od tego czy grunt jest mniéj lub więcéj pulchny albo gliniasty, czy się wykonywa w porę pogodną lub dżdżystą, wcześno lub w spóźnionéj porze roku, czy plon jest więcéj lub mniéj obfity, ziemniaki większe lub drobniejsze. Zdarzało mi się czasem widzieć, iż te same kobiéty wyrywały, przebrały, oczyściły i naładowały przez dzień pięć do sześciu korcy ziemniaków, które w innych okolicznościach i połowy tego nie zrobiły. Ważném jest wykonać tę czynność jak można najraźniéj, skoro tylko ziemniaki dojrzały, aby się nie dać zaskoczyć dészczom. Ponieważ się schodzi zwykle z zasiéwem zboża, gospodarz musi w téj porze rozwinąć wszystkie środki działania i całą swą czynność. Jeźli może urządzić się z wybiéraniem *na wydział*, znajdzie w tém wielką korzyść; ale wówczas nader pilnie doglądać trzeba robotników, aby nie zostawiali ziemniaków w gruncie; nierównie bowiem więcéj wybiorą ich przez dzień, jeżeli zaniedbają wyszukiwać tych, które się nie wydobędą na wierzch za piérwszém wzruszeniem narzędziem. Jeżeli orzemy zaraz po wybraniu ziemniaków, można część ich odszukać, każąc postępować za pługiem dzieciom opatrzonym koszami, które zbiérają główki w miarę jak je pług na wiérzch wydobywa.

Używa się do kopania ziemniaków, albo zwykłéj motyki, albo też urządzonéj nakształt haka z dwoma lub trzema zębami płaskiemi. Mężczyzni wyciągają na powierzchnię główki każdego krzaka, a idące za nimi kobiéty, obrywają je, oczyszczają i kładą w kosze a następnie w wory, albo na wozy do tego przyrządzone. Jeżeli ziemia jest mokra, dobrze będzie pozostawić ziemniaki kilka godzin leżące na ziemi, przed ich zgromadzeniem; obeschną tym sposobem i przechowają ich daleko lepiéj.

Kiedy można zsypać ziemniaki do piwnic, magazynów, albo innych miejsc ochronionych od mrozu, będzie to najdogodniejszy sposób do brania ich ztamtąd na ciągłe potrzeby konsumcji; mając jednak zbiór nieco znaczniejszy, zmuszeni jesteśmy przechowywać je w dołach lub kopcach, co pociąga za sobą dosyć znaczną potrzebę robocizny ręcznej, ale též lepiéj się w nich przechowają ziemniaki niż w magazynach, jeżeli tylko starannie będą urządzone. Sposób ich wykonania znajdziemy poniżéj, w ustępie *o uprawie ogrodu warzywnego w listopadzie.*

Dodam tu tylko, iż potrzeba aby warstwa ziemi pokrywająca kopce była przynajmniéj na 20 cali gruba, dla ochronienia ziemniaków od silnych mrozów, i że nie należy żadnego zaniedbywać starania aby je schować zupełnie sucho; kiedy bowiem są mokre, nader trudno zabezpieczyć je od gnicia, jakikolwiek byśmy sposób do ich przechowania obrali. Niebezpieczeństwo to zresztą tém jest groźniejsze, im większa jest massa ziemniaków; jeżeli przeto nie są dokładnie suche, roztropnie jest zmniejszyć szerokość kopców, do 40 cali na przykład, i pomnożyć liczbę dymników.

Plon.—Przy starannéj uprawie, można zebrać ziemniaków dobrego gatunku, średnio, 120 korcy z morga, na gruntach roślinie téj sprzyjających, a które na tyle są żyzne, iż wydają zwykle 7 do 8 korcy pszenicy. Niektóre odmiany ziemniaków wodniste, do których policzyć trzeba tyle niegdyś sławione *Rohany*, rodzą więcéj na miarę, wątpliwa wszelako aby plon ich miał więcéj wartości, z powodu, iż obfitość pierwiastków pożywnych w różnych gatunkach ziemniaków nie jest jednakowa.

Sprzęt kukurudzy.

Kukurudza dojrzéwa pospolicie we wrześniu. Po wyłamaniu szulek, zwyczajem jest odginać w tył okrywające je liście, aby ziarno odsłonić; a związawszy liściami pięć lub sześć szulek razem, zawieszać je w miejscu przewiewném, chroniąc od dészczu.

W niektórych krajach obłamują zupełnie liście kukurudzy w chwili jéj sprzętu, a szulki zsypują do klatki wyplatanéj, ustawionéj na słupach drewnianych, nad powiérzchnię wzniesionéj i nakrytéj dachem słomianym. Klatka taka nie powinna być szérsza nad 40 cali, aby powietrze łatwo w całéj massie krążyć mogło. Może być wysoka na 7 ćwierci pod okapem a długa dowolnie. Ściany i dno klatki robią się z łat o tyle od siebie oddalonych aby szulki przez te przedziały nie wypadały. Okapy dachu powinny wystawać na łokieć do 28 cali poza ściany zewnętrzne klatki. Doświadczenie wieloletnie przekonało mnie, że się kukurudza bardzo dobrze tym sposobem przechowuje, byleby zebrana była dosyć źrało.

Plon. — Plon ziarna kukurudzy bywa pospolicie o trzecią część a nawet o połowę wyższy od plonu pszenicy z tego samego gruntu: na roli przeto średnio żyznéj, zbierzemy zwykle $9\frac{1}{2}$ do $11\frac{3}{4}$ ($8\frac{3}{4}$ do 10 warsz.) korcy kukurudzy z morga.

Liście okrywające szulki używają się do wyściełania sienników; ponieważ zaś nierównie są na ten cel lepsze od słomy zbożowéj, mają dosyć wysoką wartość w okolicach, gdzie uprawa kukurudzy nie bardzo jest upowszechniona.

Długie liście i pręty są dobrą karmą dla bydła rogatego.

Sprzęt rezedy wiośnianéj.

Ostrożności jakie wskazałem w czerwcu, przy suszeniu rezedy jesiennéj, są bardziéj jeszcze potrzebne z rezedą wiośnianą, która zwykle dojrzéwa we wrześniu.

Sprzęt rzepniku letniego, lnianki i białéj gorczycy.

Co mówiłem o sprzęcie rzepaku, tu się da również zastósować, prawie zupełnie; rzadko wszelako aby je młócono, jak rzepak, na polu. Biała gorczyca, zwłaszcza, z trudnością by się dała wymłócić nogami końskiemi, nie łatwo się bowiem wyłuszcza.

Sprzęt hreczki.

Hreczka, która kwitnie długo i stopniowo, nie dojrzéwa téż od razu. Należy do jéj ścięcia wybrać porę, kiedy największa liczba ziarn dojrzeje. Czekając nazbyt długo, wiele by ich przepadło, bardzo bowiem łatwo wypadają.

Wyschnięcie łodyg bardzo jest trudne, zawsze téż prawie zmuszeni bywamy brać się do młocki, kiedy rośliny na pół tylko podeschły, a wówczas nie da się dobrze przechować słomy. Rozściela się ziarno bardzo cienkiemi warstwami w śpichlérzach, aby tam wyschło do reszty. Wymłaca się bardzo dobrze na młocarni.

Plon. — Mało jest roślin którychby zbiór bardziéj bywał różny co do ilości od hreczki, stósownie do wpływów atmosferycznych podczas jéj wzrostu i kwitnięcia: bardzo często bywa zbiór prawie nic nieznaczący, kiedy innym razem dochodzi do nader znacznéj ilości; $9\frac{1}{2}$ do $11\frac{3}{4}$ ($8\frac{3}{4}$ do 10 warsz.) korcy z morga, uważać już można za plon dobry.

Unikać należy dawania hreczanki owcom, nawet na podściół, sprowadza bowiem u nich często chorobę objawiającą się nagłem nabrzmieniem wszystkich części głowy.

Sprzęt chmielu.

Oznaką jest dojrzałości chmielu, skoro szyszki nabrały zapachu aromatycznego, a barwę ciemno zieloną zmieniają na jaśniejszą nieco żółtawą.

Bardzo jest ważném zbiérać chmiel w porę pogodną i kiedy nie jest powleczony żadną wilgocią. Uciąwszy łęcinę chmielową nożem ogrodniczym od spodu, wyciąga się tyczkę i obiéra się szyszki na miejscu, albo się przenosi z tyczkami pod szopę lub w inne miejsce przykryte i tam dopiéro obrywa. Kładzie się tyczki z chmielem poziomo, podparte z obu końców, w stósownéj wysokości, aby kobiéty i dzieci z łatwością mogły obiérać szyszki. Czynność ta wykonywa się zwykle na wydział, to jest, iż gospodarz płaci pewną umówioną summę za każdy kosz obranego chmielu.

Oberwane szyszki składa się albo w śpichlerzach bardzo przewiewnych, ale w cieniu, albo się rozściela na lasach cienkiemi warstwami, które się często porusza, albo téż na suszarni podobnie urządzonéj jak do słodu. W tym ostatnim razie, ogień powinien być bardzo słaby, a wysychanie powolne. Skoro chmiel dobrze wysechł, sypie się w wory na sprzedaż.

Wykopywanie i przechowanie buraków i marchwi.

Dwa te gatunki roślin mniej są czułe na mrozy od ziemniaków: od tych przeto ostatnich zawsze poczynać należy wykopywanie; starać się wszelako wypada, aby i inne również wybrane zostały w porę dobrą, chociażby dla tego tylko aby uniknąć dni krótkich i zimnych, w które robotnicy nie mogą wiele dokonać.

Korzenie te dobrze się przechowują w kopcach, w sposób jaki wskazałem dla ziemniaków. Marchew wszakże zagrzéwa się i gnije łatwiéj od buraków; z tego powodu nie należałoby robić na nié szérszych dołów nad 7 ćwierci.

Niektórzy dają krowom liście buraczane; według mego wszakże i innych gospodarzy doświadczenia, jest to karm tak mało pożywna, iż ich zbiérać nie warto. Zdaje mi się raczéj stósowniejszém pozostawić je na gruncie jako nawóz, rozściełając równo na polu. Tém mniéj wypadałoby obrywać liście buraków w czasie ich wzrostu, na karm dla bydła; jest to lichy pożytek, pociągający za sobą znaczną stratę plonu co do ilości a szczególniéj co do wartości pożywnéj tych korzeni. Uważałem, iż obrywanie liści, nawet umiarkowane, umniejsza plon bardzo dotkliwie.

Jeżeli buraki i marchew siane były rzędami, oszczędza się znacznie kosztów wybiérania, używając do tego pługa bezkoleśnego, a mającego zamiast odkładnicy kawał deski trójkątnéj, umieszczonéj między lemieszem i przodowym słupcem, a wyobrażającéj przednią część zwykłéj odkładnicy, to jest tę, która podnosi skibę ale jéj nie odwraca. Przy pługach z lemieszem amerykańskim mego wyrobu, dosyć jest odjąć odkładnicę, bez dodawania tylko co wspomnianego kawałka deski, którą zastąpi przednia część słupca tego pługa. Zapuszcza się głęboko w ziemę koniec lemiesza, cokolwiek na lewo od linji roślin, tak iż ostrze lemiesza przejdzie po pod korzeniami, które się wprawdzie nie przewrócą, ale będą dostatecznie podniesione i oddzielone od ziemi, aby je z łatwością wyciągnąć rękoma, uchwyciwszy za liście. Potrzeba zwykle cztérech koni do téj czynności, ale téż można przez dzień wyorać pługiem przeszło półtrzecia morga buraków, przez co się znacznie rąk oszczędzi. Po wyrwaniu tych roślin, obcina się liście, a potém zostawia się korzenie na ziemi przez kilka godzin, aby obeschły, zanim się schowają. Wiele wszelako na tém zależy, aby korzenie nie były nazbyt długo wystawione na silne działanie słońca; stopień albowiem temperatury, jakimby się przejęły, zatrzymałby się w massie i wywołałby fermentacją. W ogólności, buraki tém się lepiéj przechowują, im w bardziéj chłodną porę były zsypane, a

lepiéj nawet schować je nieco wilgotne niż zostawiać leżące na słońcu.

Plon. — Na gruntach dostatecznie żyznych aby wydały w zwykłych okolicznościach 7 do $8^1/_2$ korcy pszenicy z morga, można otrzymać średnio, przy starannéj kulturze, 250 cent. wiéd. (345 ctr. warsz.) buraków i tyleż prawie marchwi: na gruntach wszelako bardzo żyznych, otrzymują częstokroć zbiór dwa a nawet trzy razy tak znaczny.

Sprzęt potrawów.

W tym miesiącu pospolicie koszą potrawy łąk samorodnych. Sposób suszenia jest takiż sam jak siana pierwszéj kośby; ale idzie powolniéj, gdyż i pora roku bardziéj spóźniona i trawa wodnistsza. Więcéj też przedstawia niedogodności niż z sianem, złożenie potrawu w szopach przed zupełném jego wyschnięciem, gdyż nierównie łatwiéj podlega zagrzaniu. Dla tego też, dobrze jest, zanim się zwiezie do szopy, chociażby już zupełnie był suchy, zostawić go pewien czas w dużych stogach na łące. Dosyć jest pospolitym zwyczajem w okolicy którą zamieszkuję, iż gospodarze sprzątają potraw na spółkę z kosiarzami, to jest, kosiarze podejmują wszystkie czynności sianozbioru, aż włącznie do złożenia w stérty, otrzymują za to w nagrodę połowę zbioru, a właściciel zabiéra z łąki połowę stért, według swego wyboru. Ta metoda bywa zwykle korzystną dla stron obu: nie rzadko się wydarza, iż gospodarz otrzymuje tym sposobem prawie tyle paszy, ileby był zyskał sprzątając wszystko na własny rachunek; przy trawie bowiem tak krótkiéj jak często bywają potrawy, mogą kosiarze, przez niedbałość, narazić na znaczną utratę pożytku, a dużo potrzeba czasu, chciawszy wykosić równo i bardzo nizko. Z drugiéj strony, staranność z jaką kosiarz na spółkę wykonywa tę pracę i wszystkie inne czynności sprzętu, sowicie mu się wynagrodzi.

Jeżeli pokos jest piękny, a pasza poszukiwana przez włościan, wydarza się nawet dosyć często, iż się podejmują sprzętu za trzecią albo i czwartą część zbioru. Niedogodnością jest téj metody, trudność zupełnego wysuszenia potrawu, robotnicy albowiem zawsze by radzi dzielić się i zwozić go zanim jeszcze dokładnie wysechł. Trzeba więc pilnéj dołożyć baczności, aby niedogodności téj uniknąć.

Koszą częstokroć jeszcze, we wrześniu, po raz ostatni, koniczynę albo późną wykę, a prawie zawsze lucernę. Uwagi moje o suszeniu potrawu tu się także dają zastósować. Można już mieć w téj porze słomę żytną, pszeniczną, a nawet wczesną owsiankę; bardzo więc będzie korzystnie przekładać ją warstwami z ostatniemi zbiorami powyższych paszy, albo z potrawem, który można tym sposobem zwozić bez obawy do szopy, przed zupełném wyschnięciem. Nie wypada ztémwszystkiém zaufać zbytecznie téj mięszaninie, używając do niéj potrawu mokrego jeszcze, któryby niechybnie uległ zbyt silnéj fermentacji. Ilość słomy powinna wyrownywać mniéj więcéj objętości potrawu, jeżeli ten nie jest zupełnie suchy. Warstwy te należy ubijać mocno i równo, a chronić całą massę, o ile można, od przystępu powietrza. Słoma w ten sposób użyta nabiéra smaku bardzo dla bydła przyjemnego.

(*D. c. n.*)

ODWROTNA STRONA MEDALU.

(Nadesłane.)

Czemu się źle dzieje? Czemu tak tępo idą gospodarstwa nasze, mimo rzeczywistego postępu teorji, a nawet i praktyki? Czemu, i jeszcze raz czemu?

Mnie się zdaje, że głównie dla tego, bo nie ma gospodarzy, to i gospodarzyć nie ma komu. — Jak to, zapyta mnie każdy, gospodarzy nie ma?—A tak, odpowiadam, nie ma, i po skutkach widzi to każdy, ale nie każdy widzi przyczyny.

Dawniéj starał się każdy o zasób, zamożność i dostatek. Dziś chce każdy tylko używać, i to nie na skalę użycia, jakie ziemia daćby mogła, jako obyczaj odwieczny kraju wskazuje, ale na skalę zagranicznego komfortu. Dawniéj szli ludzie i pojedyncze rodziny u nas od dóbr materjalnych do umysłowych rozkoszy, od dostatków i zamożności do oświaty i poloru; dziś pochlebiają sobie, że na drodze umysłowéj zdobędą dobra ziemskie, które niekiedy wprawdzie wyższość umysłowa daje, ale które w powszechności, zwłaszcza w kraju rolniczym, mogą być tylko skutkiem powszedniéj i od wieków praktykowanéj pracy i moralności, w tych prostych a wielkich ramach zamkniętéj, jak ją podaje religija.

Ciężko pracującym przy roli, wydało się zatrudnienie i powołanie ludzi umysłowych, łatwém i powabném, bez troski; ztąd też rzuciła się bardzo wielka część ludzi wszelkiego stanu niebacznie do szkół, do umysłowego życia, na artystyczne i naukowe drogi, w téj nadziei, że na téj drodze przyjdzie do niezawisłego bytu, do dóbr materjalnych, do znaczenia, do wpływu, słowem w nadziei, że umysłowemi środkami zdobędzie materjalne dobra. Skutek jednak pokazuje, że tak nie jest. Z tysiąca tych szermierzy, którzy się wyprawili w tę drogę, rzucając czy to chaty wieśniacze, czy dwory szlacheckie, leśniczówki, dworki dzierżawców, czy ekonomskie folwarki—wypłynie zaledwo jeden: i możnaby sumiennie powiedzieć, iż to czysta iluzja, a pewny prawie zawód, kiedy ktoś swój pracowity stan porzuca, i na to się tylko odbije od progów ojczystych aby się pasował z życiem, z sobą, ze światem, z namiętnościami, i nigdy do własnego nie doszedł domu i nigdy nie zdobył umysłowemi środkami materjalnego bytu, który przecież jest hasłem tegoczesnego świata.

Ztąd to nie mamy gospodarzy ani we dworze, ani na zagrodzie kmiecej, ztąd nie mamy ani ekonomów ani leśniczych, ani panów, ani sług, ani ludzi do zarządu gospodarskiego i zwierzchnictwa, ani ludzi do posłuchu i pracy.

Jakiś nieszczęśliwy ruch i niepokój owładnął cały stan rolniczy we wszystkich jego klasach i powołaniach i wyruszył go z jego posady. Garniemy się do oświaty, do umysłowego i artystycznego wykształcenia i rzeczywiście zajmujemy wyższe może umysłowe stanowisko w społeczeństwie, niż by było dla rolników potrzebne—cóż, kiedy nie mamy odpowiedniego ukształcenia do naszego powołania; kiedy nie mamy prostego rozumu rolnika, myśli zgodnych z wolą Bożą i zalet bez których się rolnik ostać nie może: tj. spokoju duszy, wytrwałéj pracy i religijnego kierunku w życiu.

Kto ma gospodarzyć, kiedy ludzi od roli poruszono z miejsca? Kiedy nas nie tylko to wszystko zajmuje i drażni, co

bliżéj dotyka, ale nawet to wszystko, co się w politycznym, naukowym, artystycznym i moralnym świecie w całéj Europie dzieje?

Słyszymy, że gdzieś jakiemuś chemikowi albo mechanikowi zapłacono na wagę złota jego wynalazek, że do razu urósł, że zasłynął szeroko, że się wzbogacił jednym wynalazkiem i odkryciem: zaledwo, że się takie głosy rozchodzą, a jużciż wyprawia się tysiące młodzieży do szkół technicznych od roli i kształci się tylko na to, aby już nigdy nie powrócić więcéj do roli, bo technika w miejsce ekonoma, pisarza i leśniczego nikt nie przyjmie, a każdy sprowadzi sobie potrzebną machinę z zagranicy i przywoła do cukrowni swojéj technika cudzoziemca, bo chce skutku rzeczy. Kto o tém dotąd nie wié i nie ocenił tego jeszcze dostatecznie, tego w istocie bardzo żałować przychodzi. Jakoż okazuje to praktyka, że młodzież oderwana od rolniczego powołania nie znajduje, po ukończeniu nauk, w kraju kawałka chleba, więc mija się z wyższém jakoby powołaniem swojem, a straciła punkt oparcia w życiu. Zdolniejsi zaś nie powracają nigdy z zagranicy, a ich siły i zdolności są na zawsze stracone dla produkcji krajowéj. Tam, zagranicą, wiemy znów, jakiego rodzaju są te zapasy i czém jest to życie, które się poczyna w nędzy i warsztacie a przez portyk wyzłacanéj kawiarni prowadzi do szpitala.

Znalazł się jakiś sławny artysta lub słynna śpiewaczka, którym krocie płacą przedsiębiercy widowisk publicznych, a juściż napędza się na artystyczne drogi tysiące młodych ludzi, w nadziei wieńców i złota, wzięcia i sławy. Taka przegrana i prześpiewana młodość, przechodzi następnie na dawanie lekcji w swoim zawodzie, z artystycznych iluzji do nędzy wielkiego bruku, ze sławy do osławienia, z umysłowych rozkoszy do rozpaczy: bo Lisztów i Paganinich nie wielu, mało podobnych tancerek jak Taglioni, podobnych aktorek jak Rachel.

Cóż mówić o naukowym lub autorskim zawodzie?... Nauka, kto w niéj daleko zajść chce, potrzebuje nadzwyczajnych środków, lub nadzwyczajnych zdolności. Zresztą, będzie literatura jeszcze bardzo długo tylko artykułem luxu u nas, i tylko ludzie niezawiśli zupełnie pod względem materjalnym, lub wielkich zdolności, będą się jéj mogli oddawać z pożytkiem dla kraju—z pożytkiem mówię, bo tacy tylko mogą sterować umysłową nawą narodu. Ludzie zaś zawiśli od pióra swego, lub zdolności miernych, muszą służyć, i w zawisłości od dóbr materjalnych, zrzec się bardzo często najzacniejszych przekonań swoich, lub będą musieli iśdź wbrew tym przekonaniom, lub staną się w końcu ofiarą, jeżeli przeniosą przekonania nad obiecaną ziemię dóbr materjalnych, którą przecież tém piorem zdobyć mieli. Naukowy zawód, jako posada, jest bardzo ograniczony; jako powołanie, bardzo trudny; jako wokacja bardzo rzadki. Zawód naukowy nie jest u nas stanem, lecz tylko wyjątkowém położeniem pewnych ludzi, a nieszczęściem jest zawsze należéć do wyjątku i porzucać zatrudnienie rolnicze dla zawodu, który moralne dobra tylko najszczęśliwszym przyrzeka, a materjalnych nie daje korzyści.

Wszakże, jeżeli to wyrywanie się ze stanu swojego, daje się, u uboższych klas naszéj rolniczéj ludności, tłumaczyć nadzieją poprawy losu i brakiem dokładnego ocenienia rzeczy—cóż mówić o tych, co mając własność w ziemi, nie sposobią się do roli i gospodarstwa, nie idą za tradycją rodziny, która mówi: „ziemia przejdzie do wnuka—cichy w sercu posiędzie ziemię"; ale wyrywają się gwałtem z łona rodziny i wioski, na techniczne, artystyczne i umysłowe pole? Nie mówię ja tu już o tych, co ten lub ów zawód obrali i nigdy nie wracają więcéj do powołania rolnika, ale o tych, co rolnicząc i po dworach siedząc oddają się więcéj wszystkiemu innemu, niż powołaniu swemu?

Jakie jest wykształcenie dzisiejszych właścicieli dóbr? Jakie jest wykształcenie obywatelskich córek i gospodyń?

Synowie obywatelscy idą pospolicie do pewnych lat trybem szkolnym lub chodzą do pensjonów prywatnych, gdzie się wszystkiego uczą, prócz tego, co by im było właściwie potrzebne, w ich przyszłém powołaniu. W ukształceniu zaś kobiet, tworzymy idealną sferę salonu i ściśle do tego jest zastósowane całe prowadzenie się, cały zwyczaj i obyczaj dzisiejszego dworu. Kawaler ma mieć wszechstronną, encyklopedyczną ogładę, panna ma być ozdobą salonu; życie przyszłe tych ludzi układa się artystycznie, jak teatralna rola, którą gdzieś i kiedyś odegrać przyjdzie.

Do téj perfekcji dojść nie łatwo, bo to i przetarcie i wytarcie i wypolerowanie i taniec i języki i talenta, a wszystko ma być w największéj perfekcji, bo tak jest tam i tu i tak trzeba żeby wszędzie było.

Wszystkie wysilenia, na jakie się zdobyć można na szlacheckiéj wiosce, nie wystarczają; ostatnia więc ucieczka do zagranicy, jako do pierwotnego źródła rozumu i ogłady, sztuki i nauki, talentu i przemysłu, wytwornego komfortu i wygodnéj cnoty.

Czego się panicz nie douczył w szkole lub na pensjonie, tego dokona oczywiście wojaż; wojaż u kawalera, a u panny roczny lub dwuletni pobyt w wielkiém mieście za granicą, dla skończenia edukacji, jak się to mówić zwykło.

Wszystko byłoby to bardzo dobrze, ale nieszczęściem poczyna matka tam dopiero edukację, gdzie ją córka ma kończyć; i jeżeli dotychczas widzieliśmy dwór wiejski tylko w roli salonu, to teraz widzimy rolnika z całą jego rodziną w roli turysty.

Mówiłem, że tu się poczyna edukacja matek, gdzie się miała właściwie kończyć edukacja córek—tłumaczę to teraz. Wielmożna pani robi tu wielkie i nowe zupełnie odkrycia: naprzód, że wszystko za granicą jest bardzo tanie, że koleją jadąc podróżuje się prawie za darmo, że wszystko tu lepsze, czystsze, mądrzejsze, piękniejsze, bez kłopotu i zajęcia, poczynając od służby i stołu, a kończąc na widokach, wodzie i powietrzu. Powaby cywilizacji są ogromne. I cały przemysł tylko na tém, jakby przedłużyć podróże, pobyt za granicą i edukację córek? Jegomości przeto, jako sprzęt niepotrzebny, odsyła się do domu, z surowém poleceniem, aby pieniędzy przysyłał jak najprędzéj, a sam wracał—jak najpóźniéj. Dzieje się to zwykle pod jesień, a przez zimę robią panienki niesłychane postępy w naukach, językach i talentach.

Z wiosną wypróżniają się wielkie miasta, pierwszy jéj oddech wywołuje przechadzki i wycieczki mniejsze, następnie przychodzi *saison des bains*, a oczywiście wody za granicą tak są skuteczne a nadewszystko tanie, że niepodobna nie jechać do wód. Jednéj z córek, która wiele pracowała nad sobą, zagraża blednica, drugiéj jakaś chrypka niepokojąca matkę, trzeciéj jakiś ból w boku, a i dla matki potrzebaby świéżego powietrza, zieloności drzew; zresztą wszyscy się rozjeżdżają, domy, z którémi zabrano znajomości, metrowie najlepsi, którzy dawali lekcje, słowem, któżby w wielkiém mieście w lecie bawił?

Saison kąpieli nie trwa ta długo: jednéj z córek potrzeba było żelaza, drugiéj żentycy, trzeciéj ruchu, więc jedzie się z jednych wód do drugich, od skutecznych do zabawnych, ale na skończenie kuracji polecono jednéj winograd, drugiéj kąpiele morskie, więc nim grona dościgną, a czas na morskie kąpiele nadejdzie, odbywa się wojaż: koleją, statkiem, wózkiem, na osiołku i łódce; bo jużciż nietylko nauka, ale i podróże kształcą, a trudno zabić młode istoty samą pracą; podróże dziś tak tanie, więc jedzie się daléj a daléj i tylko cały ambaras w tém, aby nie zaszła pomyłka w adresach, w zmianie pieniędzy na talary, franki, skudy i żeby jedno i drugie nie chybiło w czasie. Na zimę wraca się znowu do miasta: w planie edukacji panien nowe widoki i zmiany, co raz to inni mistrze i nauczyciele, postępy w naukach i talentach co raz większe, a choć pani w każdym liście zachwala taniość zagranicznego życia, nie może jegomość pojąć dobrze téj teorji, bo z każdym kwartałem musi przesyłać coraz grubsze wexle.

Zapyta mnie ktoś może, co to wszystko ma mieć za związek z gospodarstwem?—odpowiadam: o! wielki i bardzo wielki: bo ten który wexle odsyła, nie odcina kuponów, ale orze, sieje i młóci, i musi bardzo prozaicznie przerabiać pszenicę, żyto i wódkę na wexle. Jeżeli łaska, proszę o cierpliwość, a pójdziemy daléj, i nie trudno będzie okazać, że u nas gospodarzy nie ma, co było pierwotnie założeniem naszém.

Jeżeli o płodozmianie wolno pisać całe tomy, dla czegoż nie miałoby być wolno w pismie gospodarczém o nierozsądku gospodarzy wiejskich ozwać się choć półgębkiem? Bo wielka jest jeszcze kwestja i dotąd nierozstrzygnięta, czy największe korzyści, jakie gospodarstwo płodozmienne przyniosło, zrównoważyć zdołają nierozum gospodarski.

Jak mówię, proszę o cierpliwość, a może się to w dalszym ciągu naszych uwag okaże.

Ważna wiadomość

dla zajmujących się hodowlą drobiu.

Jakkolwiek w naszym kraju hodowla drobiu nie zajmuje tak ważnéj rubryki w gospodarstwie wiejskiém, jak to ma miejsce we Francji, a szczególnie téż w Anglji, jednakże prawie każda gospodyni na wsi hoduje u siebie drób wszelkiego rodzaju, choćby tylko dla zaspokojenia potrzeb domowéj konsumcji. Zdaje się nawet, że ta gałęź przemysłu gospodarskiego jest tak nieodłącznie przywiązana do zajęć wiejskich gospodyń, iż stała się ich konieczną potrzebą, bez któréj i nie jedna może obejśćby się nie potrafiła. Sądzę, że nie bez interesu będzie wiadomość o nowo wydaném dziele p. Prangé pod tytułem: *Les poules bonnes pondeuses reconnues au moyen de signes certains et indications pratiques pour faire des poulets et des volailles grasses*,—które jest jedyném w tym rodzaju i zawiéra nadzwyczaj ciekawe wiadomości, tyczące się chowu ptastwa domowego, a w szczególności kur i kurcząt.

Nie ma wątpliwości, że kura znosząca rocznie 70—80 jaj, (bywają takie co i 120 znoszą) przedstawia większy pożytek od takiéj, która zaledwie 35 — 40 znosi; a jednakże piérwsza tyle zjé co druga i wymaga takiego samego zupełnie utrzymania i dozoru. U nas różnica w korzyściach, w porównaniu do nakładu i wydatków, jest wprawdzie w ogóle mało znaczącą: bo hodujemy po większéj części drób na własną potrzebę domową, a żywność dla niego produkujemy we własném gospodarstwie; ale kto zajmuje się hodowlą drobiu na większą skalę, dla zysku, komu koloniści nie znoszą co rok na ś. Marcin kopami kur, kurcząt, kapłonów, gęsi, itd. kto każde ziarnko zboża za gotowy grosz kupić musi, ten łatwo pojmie, co to jest mieć dobre lub złe indywidua i o ile mu piérwsze większy zysk niż drugie przyniosą.

Tą pobudką kierowany p. Prangé wydał wyżéj wspomnione dzieło, gdzie między wielu interessującemi wiadomościami, znajduje się nader łatwy, a bezwątpienia i wielkiéj wagi sposób poznawania dobrych t. j. *nośnych* kur i odróżniania ich od indywiduów gorszych przymiotów. Przytaczamy tu własne słowa autora w tym przedmiocie wyrzeczone:

„Kury zaczynają się nieść piérwszéj zaraz zimy po przyjściu na świat; gdy więc potrafimy wybrać dobre (nośne) i takie tylko do chowu przeznaczamy *), widoczna, że korzyść z nich będzie tém większa, im lepsze indywidua wybraliśmy.

„Pierwszym znakiem odróżniającym kury nośne są: grzebień i podbródek mięsny (narośl niżéj dzióba). Im czerwony kolor tych części, w czasie zbliżającéj się pory niesienia, jest żywszy i ciemniejszy, a jednocześnie, im obwódka około otworu słuchowego jest koloru bielszego, tém kura więcéj jaj zniesie. Mniéj nośne kury mają grzebień i podbródek bladoróżowe, zaś wyżéj wspomnianą obwódkę brudnobiałą, a często żółto-czerwoną.

„Drugim znakiem jest ogon; im jest większy i im podobniejszy do rozkwitającego karczocha, tém kura jest nośniejsza —i odwrotnie.

„Znaki powyższe nie są prostym wymysłem: mają one swoją zasadę w wewnętrznym ukształceniu organizmu i anatomicznie dowieść się dają."

Na taki argument p. Prangé, nie pozostaje, jak we właściwym czasie przedsięwziąść doświadczenia z podanym tu sposobem wyboru, który jeżeli się sprawdzi, przynieść może wiele pożytku, a między innemi i tę korzyść, że produkta z ptactwa domowego otrzymywane i ono samo nie będzie tak niesłychanie drogie, jak to ma miejsce w tym roku.

(*Z Korresp. h. p. roln. przy Gaz. Warsz.*) **T.**

*) Kury najlepiéj się niosą do lat 4ch.

KORRESPONDENCJA.

Z Żółkiewskiego 29 lipca.

Jakkolwiek cyrkuł Żółkiewski nie należy do obrębu Krakowskiego, pozwalam sobie przecież uważać i nasz kącik za część całości, dla tego myślę, że słów parę z tych okolic szanowny Redaktor nie odrzuci. Smutne bardzo mamy żniwa, bo słota prawie ciągła przeszkadza wszelkiéj robocie w polu, a co wyżęte, stoi w półkopkach, przygotowując się do niechybnego zrośnięcia. Słysząc utyskiwania z różnych stron na brak rąk do pracy, mogę się pochwalić tém przynajmniéj, że u mnie na robotniku nie zbywa, czego najlepszym dowodem żniwo żyta prawie ukończone i pszenicy po części; nie na wiele to się przydało przy teraźniejszym dészczu, bo może na pniu stojące zboże lepiéj do stodoły dojdzie, ale to już od nas nie zależy. Okolica Żółkwi ma dużo łąk, siano z nich już po największéj części sprzątnięte, jednak zbiór ten nie bardzo się dobrze odbył z powodu niepogody i téj okoliczności, że przez łąki tutejsze po największéj części płyną rzeczki, wzniesione nad przyległą powierzchnię ziemi, a przychodząc z gór piaskowych, za najmniejszym dészczem zamulają koryto, rozléwając się na wszystkie strony; rzeczki te przeto zamiast być kanałem, do któregoby można spuścić wodę z wilgotnych przez się sianożęci, są przeciwnie przeszkodą do ich obsuszenia; częste szlamowanie i zgłębianie koryta nie na wiele się przydaje, piérwsza ulewa naniesie nowego piasku na miejsce mozolnie wybranego; dla tego téż i gatunek siana nie osobliwy, wilgoć bowiem sprzyja szuwarom, które bujnie rosną, a pierwiastku pożywnego w nich nie wiele, za to podściołu tylko dostatek.

Robotnik nie jest drogi, żeńca płaci się tylko 12 kr. mk., kosiarza 20 kr. mk., pomimo tego obrachunek ostateczny wykazuje ogromne summy stosunkowo do zbioru, więc choć tańsza zapłata więcéj daleko rąk potrzeba. Z początku na wiosnę lub w zimie, o godzinie 8éj z rana zaczyna się robota, w miarę zaś większéj jéj potrzeby, jak naprzykład w sianokosy i żniwa, chłopek doskonale wié, że się staje niezbędnym i coraz późniéj wychodzi, tak, że teraz koło 11éj przed południem staje na zagonie: daremne wszelkie gniéwy, bo z łanu odprawić nie można, woli każdy jaką taką niż żadną robotę, co oczywiście ten szkodliwy zwyczaj marnotrawienia czasu utwierdza; płacąc więc tylko 12 kr. mk. dziennie, nie mam téż jak 24—30 snopów wyżętych. Rusini obchodzą dziwny jakiś rodzaj świąt, w które nie wolno sobie robić, za to gdzieindziej dozwolono. Święta te dosyć często przypadają w żniwa, a my więksi gospodarze korzystamy z nich, przyjmując na łany chmurę żeńcow chwalących Boga według swego sposobu. Lud ogólnie tutejszy jest bardzo mało intelektualnie rozwinięty; nie mając styczności tylko prawie z samemi żydami, oddaje się trunkowi, gnusności i niedbalstwu o jutro; u wielu już w jesieni zaczyna się przednowek, bo zebrane dwie lub trzy kopy z gruntu i wymłócone z nich zboże, zjé, przepija lub sprzeda, i jest znowu tam gdzie był na wiosnę: karczmy przepełnione cały tydzień, ale cerkwie w niedzielę próżne, tak że we wsi parę tysięcy dusz liczącéj, zaledwie kilkanaście ludzi mszy słucha, a drudzy u arendarza ranek przepędzają. Smutne to spostrzeżenie, że kmiotek do Boga się nie garnie: zawsze się zdawało, że religja w nim głęboko zakorzeniona, tymczasem pokazuje się przeciwnie, i sprawdza się téż przysłowie, że jak kto z Bogiem, tak Pan Bóg z nim: mnóstwo biédactwa wymiéra, a wielka ich część sprzedaje grunta lub je na kilkadziesiąt lat za bezcen wydzierżawia; po odbytéj w ten sposób operacji finansowéj i ulokowaniu jak najprędszém kapitału u Herszka lub Moszka, zchodzą na żebraków. Dużo się jednak przyczynia do niedbania o ziemię zły jéj podział, bo grunta tak są pokawałkowane, że tylko naocznie się przekonawszy można wierzyć téj ilości parcelli, oddalonych czasem o milę od siebie; to samo jest z łanami dworskiemi, u mnie jest ze 30 kawałków różnéj gleby na wielkiéj przestrzeni rozrzuconych, tak że wiele z nich zupełnie się nie obrabia, a na tych które się obsiéwa z trudnością przychodzi dozór, rozsyłanie fornalek, zwożenie zboża, wywożenie gnoju; wszystko podwójnie czasu i pieniędzy kosztuje i nigdy gospodarstwo podobne w połowie nie odpowié, jak gdyby było w jednym komplexie koło folwarku. Regulacji gruntów pragniemy bardzo, i wolałbym połowę miéć, a razem i blizko, jak teraźniejsze posiadanie rozrzuconych przestrzeni. Urodzaje są mierne, pszenice dosyć piękne, kartofle zaczynają czernieć, grad i te strony nawiedził, ale wcześnie, żytom więc tylko zaszkodził, zresztą grunta tutejsze, dosyć liche w ogólności, potrzebują nawozu i pilnéj pracy: na gruntach dworskich jako tako się rodzi, bo się o nié dba szczérze; wieśniak późno zasiéwa, pola nie wyczyści, gnoju nie wywiezie, więc nowy tylko przednowek co roku zbiéra; ale pomimo że, jak mówię, na dworskich łanach lepsze urodzaje, za to administracja bardzo kosztowna wszystko pochłania, i inaczéj być nie może, bo dla oddalonych i rozrzuconych pól, dużo więcéj jak gdzieindziéj trzyma się polnych, dozorców, fornalów i pługów, i jak to mówią: co Maciek zrobił to Maciek zjadł. Pomimo kilku tysięcy złr. gotowego dochodu, jak zacznę porządnie gospodarować, pięknie orać, i hakować, ordynarję zaspokajać i sługi opłacać, to w końcu roku trudno mi przychodzi odszukać w rejestrach mojéj suchéj intraty, a w zysku mam obawę o nieurodzaj lub inne elementarne szkody. Być może że się mylę, co daj Boże! ale przewiduję niepodobieństwo większych gospodarstw, które widzimy że się nigdzie i za granicą utrzymać nie zdołały. Inna rzecz obrabiać samemu 50 morgów ziemi, a inna kilkaset lub tysiąc: robota najęta nie może się równie dobrze odbywać, i jeżeli tylko rola od pracy, a nie praca od roli zależy, jest to stan nienaturalny, po którym przesilenie nastąpić musi.

Najkorzystniéj by więc było, podzielić grunta i wydzierżawić małemi folwarkami, ale do tego przedewszystkiém potrzeba miéć z pracowitemi i uczciwemi ludźmi do czynienia, o jakich trudno, nie ubliżając nikomu, a potém i z innych wielu względów rzecz ta jest niemożliwa.

Na teraz możemy się cieszyć posiadaniem majątków, coraz nawet większych, bo dobra idą w górę z powodu niepewnéj lokacji kapitałów, ale te coraz większą wartość mające dobra, coraz mniejszy przynoszą procent; tłumaczyć to sobie wolno niższą stopą procentową i tym podobnemi argumentacjami, ale to nie przeszkadza, że trudno zebrać trochę pieniędzy na skromne życie, a komu w udziale długi się dostały, pewno je nie z dochodów, ale z cudownie spadłych obligów indemnizacyjnych wypłaci. Mój szanowny Redaktorze, proszę cię, wyśmiéj mnie, weź za pessimistę i dowiedź że brednie pletę,—będę ci w mojém, dzieci moich i sąsiadów imieniu bardzo a bardzo wdzięczny: być może że słota na dworze, przemakająca półkopki, wpłynęła na moje pióro, czego pragnę, bo wolę sam płakać, a widziéć wszystkich koło mnie wesołych, jak miéć towarzyszów smutnych myśli.

WEZWANIE

na szósty zjazd walny Towarzystwa Leśnego dla Zachodniéj Galicji, w dniach 17 do 19 września b. r. w Tarnowie odbyć się mający.

Niżéj podpisany Dyrektorjat Towarzystwa Leśnego dla Zachodniéj Galicji, ma zaszczyt niniejszém wezwać PP. Członków tegoż Towarzystwa i przyjaciół gospodarstwa leśnego na zjazd walny, odbyć się mający w Tarnowie w dniach 17 do 19 września b. r.

Rozkład czynności jest następujący:

I. Sprawozdanie o czynnościach Towarzystwa w r. 1855.
II. Rozbiór tematów niżéj podanych.
III. Wybór miejsca zjazdu na rok 1856.
IV. Wycieczka do lasów.

Kwestje rozbierać się mające, są następne:

1) Czemu od roku ceny drzewa ogromnie w górę poszły, i czy to podniesienie się cen, powiększa rzeczywiście czystą intratę pieniężną z lasu: czy dałyby się zmniejszyć ceny drzewa na korzyść konsumentów, bez umniejszenia leśnéj intraty pieniężnéj, sprowadzając je w stan normalny?
2) Czemu drzewo bukowe, jako drzewo materjałowe i użytkowe, w innych okolicach wielce cenione, u nas tak mało uwzględniane bywa, i czemu w niektórych miejscach ceny tegoż są te same jak drzewa szpilkowego?
3) Których narzędzi używano dotąd u nas przy kulturze lasowéj z najlepszym skutkiem?
4) Jakie poczyniono doświadczenia przy zalesieniu coraz więcéj upowszechniających się *czystorębów*, i które zasady przy tém najszczególniéj uwzględniać należy?
5) Jakby zapobiedz szkodliwemu ogołoceniu gór?
6) Jakie spostrzeżenia poczyniono pod czas tegorocznego opadu cetyny w lasach sosnowych i świerkowych, w których miejscach, i jaki wpływ wywarła ta słabość na żywot drzewa?
7) Powszechne wiadomości odnoszące się do uprawy lasów?
8) O szkodach przez owady w roku 1854 i 1855 w lasach zrządzonych.

Pisemne podania, któreby osobiście odczytane być nie mogły, uprasza się przesłać pocztą *poste restante* do Tarnowa **16** września na ręce Prezesa Towarzystwa.

Po ukończeniu rozpraw, odbędzie się w dniu **19** września wycieczka do lasów Zdziary i Trzemeszna, należących do dóbr JO. księcia Sanguszki.

Posiedzenie odbędzie się w sali hotelu Krakowskiego, za łaskawém pozwoleniem JO. księcia Sanguszki na ten cel przeznaczonéj. O dogodne umieszczenie w zjeździe udział mających, postara się książęcy leśniczy pan *Jassowski*, który w celu podjęcia gości na dniu **16** września w hotelu Krakowskim po południu obecnym będzie.

Albert Thierioth, c. k. radca leśny, prezes. **Adam Gorczyński,** vice prezes.
Wawrzyniec Firganek, c. k. kwatermistrz, sekretarz.

ROZMAITOŚCI.

Uprawa kapusty. „Wochenbl. f. L. F. u. H.“ podaje następujący sposób hodowania kapusty, aby była dorodna. W jesieni uprawia się rolę zwykłym trybem, bez ogólnego wszakże jéj gnojenia: natomiast robią się na zagonach dziury 1—1 $1/2$ stopy głębokie, które się wypełniają gnojem (w lekkim gruncie bydlęcym, w spojnym zaś mokrym gruncie końskim, owczym, kurzym lub gołębim), i nieco ziemią przykrywają. Na wiosnę miesza się w tych dołach nawóz z ziemią i rozdrabnia się, a w każdy wpuszcza się 3—5 ziarnek nasienia i lekko ziemią przykrywa. Odstępy między temi dołkami można zasadzić rzodkwią, szpinakiem, piechotnym grochem, a nawet kukurudzą (jak w okolicach nadreńskich). Skoro flance na długość palca wyrosną, wyrywają się wszystkie, zostawując tylko jednę najsilniejszą, i przesadzają się gdzieindziéj; grunt się skopuje, wyczyszcza, a ziemię zgartuje się aż po pod liście, co się tak często w ciągu lata powtarza, dopóki liście wielkie nie wyrosną; gdybyśmy chcieli używać spodnich liści na paszę, należy je obrzynać na cal od głąbia, i to natenczas dopiero kiedy już głowy rosnąć przestały. Sposobu tego używać również można w uprawie jarmużu, czerwonéj kapusty, kalafiorów, kalarepy, brukwi itp. Na wysadki wybiérają się rośliny z liściami szerokiemi, regularnie płasko ułożonemi, mające główkę nabitą i dobrze zamkniętą, a głąb krótki i silny; przez zimę przechowują się wsadzone w piasek, a na wiosnę sadzą się w dobrze uprawnéj roli, z tą uwagą wszakże, aby na tém samém polu albo w tym samym ogrodzie nie produkować nasienia dwóch rodzajów kapusty, które jednocześnie kwitną.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem J. Wildt. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.